Dziś dodatek: „Ze Świata Pracy" — Numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon wrześniowy 7. XI. 33

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków niedziela 8 października 1933 — Nr. 279

12 pułków kawalerji na Błoniach krakowskich

Imponujący przebieg Święta Kawalerji ku czci króla Jana Sobieskiego

Obchód narodowy ku uczczeniu wiekopomnego zwycięstwa Jana Sobieskiego w Krakowie miał przebieg imponujący i stał się wielką manifestacją armji i społeczeństwa na cześć bohaterskiego króla i oręża polskiego.

Obecność P. Prezydenta i wodza narodu pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, członków rządu z premjerem Jędrzejewiczem na czele, marszałków Sejmu i Senatu, duchowieństwa i korpusu dyplomatycznego nadają uroczystościom charakter niezwykle podniosły.

Kto był świadkiem składania hołdu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu, kto widział entuzjazm tłumów na widok maszerujących na Błoniach Krakowa pułków kawalerji, temu chwile te pozostaną na zawsze w pamięci.

Wczoraj od wczesnego ranka olbrzymie tłumy mieszkańców wyległy na ulice miasta, witając serdecznie ciągnące na Błonia długie szeregi kawalerji. Miasto przybrało wygląd odświętny. Drogi przepełnione były ludnością okolicznych wiosek, która w barwnych strojach krakowskich śpieszyła na Błonia, aby przyjrzeć się defilującym ułanom.

Według prowizorycznych obliczeń, do Krakowa przybyło kilkadziesiąt tysięcy osób!

Uroczystości wczorajsze rozpoczęły się pontyfikalną mszą św., odprawioną w kościele garnizonowym przez ks. biskupa polowego Gawlinę w asyście licznego duchowieństwa wojskowego. Na nabożeństwie obecny był Pan Prezydent R. P., który po przejściu przed frontem kompanji honorowej 20 p. p. piechoty powitany został u wrót świątyni przez ks. biskupa Gawlinę przy dźwiękach hymnu państwowego, odegranego przez orkiestrę 20 p. p.

Przybyli również członkowie rządu z premjerem Jędrzejewiczem na czele, marszałkowie sejmu i senatu, prezes Sławek, p. marszałkowa Piłsudska, liczna generalicja z wiceministrem spraw wojskowych gen. Składkowskim, miejscowi przedstawiciele cywilnych władz państwowych z wojewodą dr. Kwaśniewskim i wojskowych z generałem Łuczyńskim, dowódcą O. K. 5 na czele, prezydent miasta dr. Kaplicki, ks. metropolita Sapieha, biskup dr. Rospond z licznem wyższem duchowieństwem świeckiem i zakonnem.

Nawiązując do wspomnień historycznych, dziekan DOK 5 ks. Zapała wygłosił podniosłe kazanie. W czasie nabożeństwa szereg utworów religijnych wykonał chór Cecyljański i orkiestra krakowskiej kasy chorych.

W tym samym czasie Błonia krakowskie i okoliczne pola zapełniły nieprzebrane rzesze publiczności, zajmując miejsca bądź na trybunach, bądź na specjalnie wyznaczonych miejscach stojących. Około godz. 11-ej poczęli przybywać na Błonia członkowie rządu. W międzyczasie przybył inspektor armji gen. Orlicz-Dreszer i odebrał raport od dowódców 12-tu pułków kawalerji.

O godz. 11 m. 30 zgromadzili się na Błoniach przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych w oczekiwaniu na przyjazd Marszałka Piłsudskiego, a następnie P. Prezydenta.

O godz. 12 min. 15 przybył P. Prezydent, powitany hymnem narodowym, odegranym przez orkiestrę 1 p. szwoleżerów. P. Prezydent wszedł na trybunę i zajął miejsce w purpurowym fotelu.

Megafony wezwały wnet publiczność do zajmowania miejsc. Z ustawionego specjalnie namiotu wyszła generalicja i utworzyła szpaler, którym o godz. 12 m. 28 przybył Marszałek Piłsudski, zdążając szybkim krokiem na swoje miejsce.

Marszałek ubrany był w niebieski mundur, przepasany wielką wstęgą. Na widok Marszałka, otoczonego dostojnikami wojskowymi tłum publiczności zaczął wydawać entuzjastyczne okrzyki.

DEFILADA

Na czele defilady ukazał się dowódca, gen. Orlicz-Dreszer, jadąc na czele 1 p. szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego. Dalej ciągnęły 7 i 15 pułk ułanów, podobnie jak szwoleżerów odznaczone orderem „Virtuti Militari", dalej 3 p. ułanów, 20 pułk im. króla Sobieskiego, 17 p. ułanów, 24 p. ułanów, 1, 4, 5 i 10 pułki strzelców konnych, na końcu 8 pułk ułanów im. ks. Poniatowskiego.

Postawa naszej kawalerji zrobiła wielkie wrażenie. Słowom zachwytu i entuzjastycznym okrzykom nie było końca. Nie kryli również swego podziwu przedstawiciele wojskowi państw obcych.

Po odjeździe P. Prezydenta Marszałek rozmawiał z attachés państw obcych.

W drodze do trybun p. Marszałek z humorem ustawił grupę generałów, czyniąc zadość prośbom tłumu fotografów.

P. Marszałek wśród okrzyków wiwatujących tłumów wsiadł do samochodu i w towarzystwie płk. Beliny-Prażmowskiego odjechał na Wawel, gdzie w obecności P. Prezydenta złożył hołd prochom króla Jana Sobieskiego.

Ostatni dzień w procesie o zabójstwo ś. p. Hołówki

Bunij i Baranowski skazani na 10 lat

Motyka na 6 lat — wszyscy z pozbawieniem praw

Na wczorajszej rozprawie samborskiej przeciwko trzem Ukraińcom, oskarżonym o współudział w zamordowaniu ś. p. posła Tadeusza Hołówki w Truskawcu, zabrał głos obrońca oskarżonego Baranowskiego adw. Kreutzenauer.

Obrońca w dłuższem przemówieniu stara się obalić zarówno tezę aktu oskarżenia, jak również oskarżyciela prywatnego oraz obrońców pozostałych dwóch oskarżony.

Żaden z trzech oskarżonych nie skorzystał z ostatniego słowa wobec tego przewodniczący zamknął rozprawę i udzielił wskazówek ławie przysięgłych, która udała się na naradę.

Po godzinnej naradzie powróciła na salę sądową ława przysięgłych. Przewodniczący ławy, p. Konrad Zakrzewski odczytał wśród powszechnego napięcia werdykt. Ława przysięgłych potwierdziła większością głosów wszystkie trzy pytania główne.

Przewodniczący Sądu udzielił wobec tego głosu prokuratorowi celem wypowiedzenia się w sprawie wymiaru kary. Prok. Mitraszewski wnosi o zastosowanie artykułów, objętych aktem oskarżenia, wskazuje przytem na cały szereg okoliczności obciążających. Jedynie w stosunku do oskarżonego Bunija może być jeden moment łagodzący: młodociany wiek (18 lat) w chwili współudziału w zbrodni truskawieckiej.

Obrońcy oskarżonych wnoszą zkolei o zastosowanie wobec ich klientów wszystkich okoliczności łagodzących.

Po tych przemówieniach Trybunał udał się na naradę nad ustaleniem wymiaru kary.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Trybunał wydał następujący wyrok: oskarżeni Bunij i Baranowski skazani zostali na 10 lat więzienia z pozbawieniem wszystkich praw obywatelskich, zaś oskarżony Motyka na 6 lat więzienia.

311.308.500 zł.

Oto wymowny dowód popularności Pożyczki Narodowej

Oficjalnie, zgodnie z zapowiedzią generalnego komisarza Pożyczki Narodowej min. Starzyńskiego, wczoraj o godzinie 10-tej wieczorem została zamknięta subskrypcja. Wobec tego jednak, że szereg osób i instytucyj złożyło uprzednio deklaracje, a z braku gotówki sum nie wpłaciło min. Starzyński zarządził, że sumy te będą przyjmownae przez Urzędy Skarbowe do dnia dzisiejszego włącznie.

Oczekują również wpływu pewnej sumy od Polaków z zagranicy, którzy przysłali zawiadomienia o przystąpieniu do udziału w Pożyczce Narodowej.

Na podstawie dotychczasowych meldunków, jakie otrzymał generalny komisarz Pożyczki Narodowej **ogólna suma subskrypcyjna wynosi 311.308.500 zł.**

Panuje ogólne przekonanie, że suma ta w ostateczności zaokrągli się do 320 miljonów zł.

Min. Beck wraca do Warszawy

Min. Beck wyjechał dziś o godz. 11 rano do Warszawy.

Pojutrze przybywa do Warszawy min. Titulescu

Rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu przybywa do Warszawy z oficjalną wizytą w poniedziałek 9 b. m. Min. Titulescu zabiwi w Warszawie dwa dni. Podczas swojego pobytu będzie gościem rządu polskiego. Odbędzie on szereg rozmów z oficjalnemi czynnikami polskimi.

Atak obrońców Van der Lubbego na komisję prawników

„Sam wiem, jak bronić oskarżonego"

LIPSK. (P.A.T.). W 10-ym dniu procesu o podpalenie Reichstagu zeznaje dalej osk. Torgler.

Potwierdza on swe ostatnie zeznanie, że w dniu pożaru nie był wcale w Reichstagu.

Zkolei zabiera głos obrońca Torglera — Sack, który nawiązując do toczących się w Paryżu obrad międzynarodowej komisji prawniczej, protestował energicznie przeciwko tendencyjnemu, rzekomo, oświetlaniu faktów przez pewne odłamy prasy zagranicznej i „notorycznym kłamstwom" księgi brunatnej.

Na sali powstaje silne naprężenie. Wszyscy obrońcy z nadprokuratorem Rzeszy Wernerem zgodnym chórem przypuszczają generalny atak na stanowisko zagranicy, starając się w najgorszem świetle przedstawić działalność komisji londyńskiej.

„Wysoki sądzie mówi adwokat Sack — zastrzegam się przeciwko rzucaniu takich oszczerstw. Stwierdzam publicznie, że niegodnem jest adwokata niemieckiego wnikanie w niesprawdzone wieści i machinacje polityczne, jakie zawiera np. księga brunatna, jakoby min. Goebbels był twórcą planu podpalenia Reichstagu, min. Goering zarządzającym wykonawcą, a nadprezydent Heynes, prezydent policji Helldorf i dowódca S. A. — Ernest współuczestnikami zbrodni. Publicznie protestuję przeciwko tym insynuacjom i apeluję do zebranej tu prasy zagranicznej, by zarówno nas obrońców, jak i sędziów wzięła w objektywną obronę".

W niezwykle ostrej formie Sack zwraca się przeciwko rzekomemu twierdzeniu znanego adwokata amerykańskiego Heysa, który w wywiadzie udzielonym korespondentowi paryskiemu „Prawdy" moskiewskiej miał się wyrazić o dziwnem zachowaniu się obrońców.

W tym samym duchu przemawiają nadprokurator Werner obrońca Teichert i Seufert. Ten ostatni ostentacyjnie wyprosił sobie mieszanie się adwokatów francuskich do taktyki obrony van der Lubbego, powierzonej mu przez sąd. Kategorycznie odrzuca on również propozycje co do zbadania stanu umysłowego klienta przez bezstronnych rzeczoznawców szwajcarskich, zastrzegając się jednocześnie, że nie udzieli odpowiedzi adwokatom francuskim, gdyż ubliżyłoby to honorowi niemieckiego obrońcy. Obronę van der Lubbego prowadzić będzie sam w myśl procedury niemieckiego prawa karnego.

Na ławach dziennikarzy zagranicznych silne poruszenie.

Wesołość na sali wywołuje uwaga sędziego, skierowana pod adresem Dymitrowa, by nie numerował swych pytań. Dymitrow od tej chwili przy każdem następnem pytaniu zamiast numeru dodaje: następne pytanie. To znowu bawi widownię, której głośny śmiech powoduje irytację, szczególnie u obrońcy Torglera — Sacka.

Sędzia zamyka rozprawę do dnia dzisiejszego do godz. 9.30.

Czy mamy plan pomocy żywnościowej
dla bezrobotnych na okres zimowy?

Co będzie w zimie? — Zdanie to słyszy się ciągle w rozmowach na tematy gospodarcze i społeczne. Jest to całkowicie zrozumiałe. Zima jest bardzo ciężką porą roku w życiu biednych, bezrobotnych i bezdomnych. A tych jest teraz, niestety, bardzo wielu.

Zaraz na wstępie trzeba stwierdzić, że tegoroczna akcja rządu, która wyraziła się w prowadzeniu robót publicznych oraz finansowaniu przez Państwowy Fundusz Pracy innych robót, dała dobre rezultaty. Zatrudnionych przy nich było przeszło 60 tysięcy. Nie będziemy w tej chwili omawiali ani warunków pracy, ani płacy przy tych robotach, chcemy tylko stwierdzić że uczyniono wysiłek celem zatrudnienia bezrobotnych.

Roboty publiczne, podobnie jak roboty budowlane, mają się ku końcowi. Zima za pasem. Czyli, że większość zatrudnionych bezrobotnych straci zpowrotem pracę. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych, która jeszcze ciągle spada (działają tutaj i inne czynniki), zacznie się wkrótce podnosić. Jest to normalny już, coroczny bieg wypadków. Dzieje się tak na całym świecie, gdyż stałego zajęcia dla mas miljonowych, wyrzuconych z procesu gospodarczego nie udało się dotychczas znaleźć. Ci wszyscy, którzy byli zatrudnieni przy ostatnich robotach, w większości wypadków nie mają praw do ustawowych zasiłków dla bezrobotnych. Zarobki ich nie były z drugiej znów strony tak wysokie, by można było sobie zrobić oszczędności na całą zimę. Najczęściej zarobek zaledwie starczył na pokrycie najniezbędniejszych bieżących wydatków. Nie można bowiem zapomnieć, że jeżeli chodzi np. o roboty publiczne, to z powodu deszczowego lata nie były one pro wadzone tak wydajnie, jak to było przewidziane. Zdarzyło się, że robotnicy przez cały tydzień nie wychodzili na roboty. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że wielu robotników rekrutowało się z miast, a więc prowadziło dwa domy (np. przy budowie kolei Miechów — Kraków zatrudnieni byli robotnicy z Zagłębia Dąbrowskiego).

W tych warunkach nadchodząca zima jest szczególnie palącem zagadnieniem. Naogół są mimo wszystko warunki lepsze, niż [illegible] się na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło.

Z[illegible] i tak wysoko po[illegible] Pożyczka Narodowa pozwoli rządowi na utrzymanie planu robót inwestycyjnych i wykonanie budżetu. Jest to dla tego ważnem, że pod ciśnieniem ograniczeń budżetowych cierpiały wydatki na cele społeczne, na pomoc dla bezrobotnych. Obecnie rząd ma możność sięgnięcia do tych środków.

Pierwszym warunkiem umożliwiającym przetrzymanie zimy bezrobotnym jest pomoc w naturze. (O pomocy pieniężnej ze względu na sytuację skarbu państwa nie można mówić). Chodzi więc o to, by w jakiejkolwiek formie rozszerzono i wznowiono akcję komitetów pomocy bezrobotnym. Fundusz Pracy istnieje, dla umożliwienia zatrudnienia bezrobotnych. W okresie zimowym te możliwości zmniejszają się bardzo wydajnie. Trzeba więc koniecznie tym rzeszom sezonowych robotników pomóc.

Akcja pomocy bezrobotnym w poprzednich latach wykazała, jak bardzo ta pomoc była potrzebna. Tej zimy sytuacja nie będzie inna. Wprawdzie dawki są bardzo skromne, ale niemniej stanowią one w wielu wypadkach jedyną formę utrzymania się przy życiu.

Do rozpocządzenia rządu stoi ustawa o spłaceniu zaległości po datkowych w naturze. Dzieki tej ustawie można uzyskać środki żywności oraz inne artykuły pierwszej potrzeby jak węgiel i drzewo.

Obywatelskie komitety pomocy bezrobotnym wykazały, że potrafią sprostać zadaniom i obowiązkiem na nie nałożonym. Posiadamy więc już niejako wypróbowane organizacje. Trzeba im jedynie dać środki, aby mogły działać. Leży w interesie rządu, by jak najszybciej przygotował plan pomocy żywnościowej dla bezrobotnych na zime i by nie został zaskoczony zmiennemi warunkami atmosferycznemi.

Podstawowym warunkiem przetrzymania zimy jest: opał i żywność. Węgiel i drzewo można zdobyć, gdyż mamy tego pod dobnie zresztą jak maki, kartofli i cukru podostatkiem.

Trzeba się tylko szybko i energicznie wziąć do dzieła.

Zepsute wychodne
Wszystko przez gości

(S. F.) Zawód służącej jest jedynym zawodem, w którym niema określonych godzin pracy. Służąca musi być do dyspozycji swoich chlebodawców 24 godziny na dobę. Z utęsknieniem czeka cały tydzień na „wychodne" w niedzielę, ale i tych kilku godzin wolności często ją pozbawią ją.

Nic więc dziwnego, że p. Leokadja Zamczyk była w okropnym humorze, kiedy jej chlebodawczyni, p. Paulina Gzinwaser, oświadczyła:

— Leosia dziś nie może wyjść, dziś mają być goście.

— Kiedy ja się, proszę pani, z narzeczonym umówiłam.

— Narzeczony nie zając, do przyszłej niedzieli nie ucieknie.

— Cholera niech tych gości weźmie — mruknęła p. Leosia i weszła do kuchni, trzaskając drzwiami.

W duszy jej zrodziła się nienawiść do wszystkich gości na świecie. To też, gdy wieczorem pierwsi goście, którym otworzyła drzwi zbyt wolno wchodzili do środka, p. Leosia oświadczyła szorstko:

— Prędzej włazić, bo ze scho dów wieje.

Następnie, wskazując słomiankę, dodała:

— I nogi dobrze wycierać. Tu nie ulica.

Onieśmieleni goście cichutko zaczęli się rozbierać, a p. Leosia, patrząc na nich wzrokiem pełnym pogardy, rzucała krótkie uwagi:

— Gdzie parasol wiesza? W kącie postawić! Z kaloszami pod piec!

Gdy ukazali się gospodarze, goście odetchnęli z ulgą i dopiero w pokoju ośmielili się zauważyć.

— To państwo macie nerwową służącą! Ogień!

Ale właściwy dramat rozegrał się dopiero przy kolacji.

P. Leosia roznosiła na półmisku rybę i gdy jeden z gości chciał sobie nałożyć jeszcze kawałek, cofnęła półmisek.

— Gdzie z widelcem? — oburzyła się. — Jeszcze pan tego kawałka nie zeżarł i już się po drugi pcha. Nie pan jeden tu jest do żarcia!

— Leosia! Jak się Leosia wyraża? — przeraziła się p. Grinwaser.

— Sama pani wie najlepiej, że kawałki ryby są liczone.. A ten na zapas bierze. Takiego gościa za mordę i do Kasy Chorych.

— Leosia! — wrzasnęła pani G. — W tej chwili się wynosić.

— Owszem, mogę. I tak mam tej pieskiej służby dość! Nazłazi się rozmaitego pętactwa i koło nich chodź.

I półmisek z resztkami ryby poleciał na ziemię. Pani G. musiała jeszcze wysłuchać wielu nieprzyjemnych rzeczy, bo stawiona przed Sądem Grodzkim p. Leokadja została za nieparlamentarne zwroty skazana na 30 zł. grzywny.

Potworny zabójca brata i bratowej

Potworny zabójca brata i bratowej oraz sprawca ciężkiego poranienia bratanka, Władysław Żak z pod Wielunia, był wezo raj sądzony w apelacji warszawskiej.

Żak żył w złych stosunkach z bratem Józefem, osiadłym na roli. Zazdrościł mu że ma stały kawałek chleba, podczas gdy on musi wędrować za pracą. Rościł sobie przytem pretensje do gospodarki.

Na tem tle nieraz wynikały kłótnie. Ostatnio zaś atmosfera niechęci wśród braci wzmogła się jeszcze, gdyż Władysław posądzał Józefa o otrucie ojca-staruszka, w tym celu, aby nie wydawać pieniędzy na jego utrzymanie.

To też przy pierwszej sposobności większej sprzeczki, Władysław Żak dobył rewolweru i pokolei zaczął strzelać do siedzących za stołem przy wieczerzy — brata, bratowej i ich syna. Dwie osoby zabił na miejscu.

Ukrywającego się przed aresztowaniem wydała policji siostra, bojąc się pogróżek z bójcy, że popełni samobójstwo „a i przytem ktoś jeszcze zginąć musi".

Sąd w Sosnowcu skazał Żaka za podwójne zabójstwo i usiłowanie zabójstwa trzeciej osoby na bezterminowe więzienie.

Osadzony na Świętym Krzyżu, w zakładzie karnym dla dłu goterminowych więźniów, Żak napisał rozwlekłą prośbę do sądu apelacyjnego o „litość". Złagodzono mu karę do lat 15.

Wyrok w sprawie Brzozowskich

W procesie właścicieli składu mebli Brzowskich, wyrok sądu ogłoszony będzie w sobotę, w południe.

Wesoły Kącik

KTO MĄDRZEJSZY



Popijali sobie wódkę, przegryzali śledziem i prowadzili ożywioną dyskusję. Widocznie nie mogli uzgodnić zdań, bo jeden z nich machnął ręką i oświadczył:

— Głupi jesteś, Wicuś!

— Sam jesteś głupi!

— W każdym razie mądrzejszy od ciebie.

— Wiesz co? Poco się mamy sprzeczać, kto mądrzejszy? Niech osoba postronna rozstrzygnie, który z nas ma rozum większy

— Dobra. Ale kto?

Rozejrzeli się dokoła.

— Weźmiem Joska Kiszkę, on jest facet sprytny.

Josek Kiszka był właścicielem restauracji, w której właśnie siedzieli. Poprosili go do stolika.

— Panie Kiszka — wyjaśnił Wicuś, — Ignac mówi, że on jest mądrzejszy, a ja mówię, że ja. Rozsądź pan, kto z nas faktycznie jest mądrzejszy.

Josek Kiszka podrapał się w głowę.

— Się zrobi. Niech mi każdy z was powie, co w życiu zrobił mądrego. Już ja według tego osądzę.

Przyjaciele zamyślili się.

— W zeszłym roku — odezwał się pierwszy Ignac — sąsiadce kota zadusiłem, bo mi pod drzwiami paskudził.

— A ja Kwapiszczakowi oko wybiłem, bo na moją żonę pyskował.

Kiszka wzruszył ramionami.

— Co tu mądrego? Czy kot umie czytać, żeby trafił do dwóch zer? Zaco go dusić? A wybić oko za pyskowanie? Czy się pyskuje z okiem?

Przyjaciele się zamyślili.

— Co ja mądrego w życiu zrobiłem? — mruknął Wicek. — Człowiek pod wpływem alkoholu, to tak nie pamięta...

— Nie pamiętacie, to nie — ustąpił Kiszka. — Inaczej zrobimy. Niech każdy z was powie coś mądrego... Kto powie coś mądrzejszego, ten jest mądrzejszy.

— Coś z polityki można? — poinformował się Ignac.

— Można.

— Ten Hitler to swoją drogą drań...

— Co tu mądrego? — skrzywił się Kiszka. — To każde dziecko wie. To tak jakbyś pan powiedział: „Ten stół stoi".

Zapanowało milczenie.

— Cholera! — mruknął Wicuś. — Człowiek 35 lat żyje na świecie i żeby nic mądrego nie mógł powiedzieć? Akuratnie nic mi na myśli nie chce przyjść.

— I mnie też — westchnął Ignac.

— Panie Kiszka! — podniósł się Wicuś. — Płaciem rachunek i zjeżdżaj pan. Chodź Ignac. Co będziem głowę łamać!

I wyszli.

— Ale kto z nas mądrzejszy niewiadomo — odezwał się po chwili milczenia Ignac.

— Oba idjoty jesteśmy — mruknął gniewnie Wicuś.

Napoleon Sadek

Śmierć przy niedozwolonej operacji

Sąd okręgowy skazał wczoraj na 2 lata więzienia akuszerkę Stanisławę Kowalczyk (Wspólna 44) za spowodowanie śmierci telnego wypadku przy spędzaniu płodu u 23-letniej Julji Mendel.

Nieszczęśliwa ofiara niedozwolonej operacji wskazała matce nazwisko akuszerki. Gdy ta przyszła czynić gorzkie wymówki Stanisławie Kowalczyk, wówczas sprawczyni śmierci wspaniałomyślnie ofiarowała zrozpaczonej matce... 20 złotych na koszty pogrzebu.

Z mocy wyroku sądu, Stanisława Kowalczyk nie będzie mogła prowadzić swego „gabinetu kosmetyczno - akuszeryjnego" przez 3 lata.

Zakochany złodziej — mordercą

Zawodowy złodziej Józef Bielenda, zakochał się w żonie znajomego, Pączkowskiego i korzystając z jego pobytu w więzieniu, zamieszkał razem z Pączkowską, jako swoją kochanką.

Odtąd codzień wychodził na „robotę", bo Bielenda był specjalistą szopenfeldziarzem i potrzebował pomocy w osobie ładnie ubranej kobiety.

Stan ten trwał dość długo, póki Bielendzie nie pośliznęła się noga. Wówczas powędrował do więzienia, zostawiając na gospodarstwie, w swojem mieszkaniu — Pączkowską.

Pech chciał, że prawie równocześnie z aresztowaniem Bielendy, wypuszczony został na wolność Pączkowski. Wiarołomna żona przez jakiś czas posyłała jeszcze wałówki kochankowi, aż wreszcie zapomniała o nim i wróciła do męża, zabierając wszystkie rzeczy z mieszkania Bielendy.

Gdy ten wreszcie odzyskał wolność, zastał tylko cztery gołe ściany. Zażądał zatem wyjaśnień od swej byłej kochanki. Na przeszkodzie stał jednak jej mąż, człowiek atletycznej budowy i zażywający opinji dobrego nożowca. Nie dopuścił Bielendy do żony i chwyciwszy go za klapy marynarki, zaczął nim potrząsać. Bielenda chwycił za rewolwer. Pączkowski tylko śmiał się z tego.

— Ja się nie boję, strzelaj!

Pierwsze dwie kule chybiły, zato dalsze ugodziły Pączkowskiego śmiertelnie w głowę.

Stawiony za zabójstwo przed sądem, Bielenda dowodził, że strzelał w obawie przed nożowcem... Przy zabitym istotnie znaleziono nóż sprężynowy, ale nikt nie widział, żeby Pączkowski sięgał po broń. Bielenda został więc skazany na 10 lat więzienia.

Wczoraj odbywała się rozprawa apelacyjna.

Sąd złagodził Bielindzie karę do 3 lat więzienia, uznając, że działał w obronie koniecznej, którą przekroczył.

GIEŁDA

Dolar w obrotach pozagiełdowych 5.75. Rubel 4.69. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych niejednolita, dla akcyj utrzymana.

ZE ŚWIATA PRACY

Polska jest państwem pracy

Ze spełnionego obowiązku wynikają prawa, jak z praw obowiązki

Pisząc przed dwoma tygodniami o Pożyczce Narodowej, wyraziliśmy na tem miejscu przekonanie, że będzie ona Pożyczką Świata Pracy. Przewidywania nasze, niestety, potwierdziły się. Piszemy „niestety", gdyż dla dobra gospodarki społecznej byłoby pomyślniejszym wynikiem, gdyby w wyścigu ofiarności na rzecz Państwa wzięły udział czynniki, które wyniosą największe korzyści z ustabilizowania waluty i równowagi budżetu państwowego, gdyby na zew Rządu wyszły z ukrycia kapitały, które niewątpliwie istnieją i nie pracują dla wzmocnienia frontu gospodarczego w walce z kryzysem ekonomicznym.

Świeży dopływ kapitałów do gospodarki społecznej mógłby spowodować to, że nie zachodziłaby konieczność wycofywania kapitałów pracowniczych z obrotu wewnętrznego. Niestety, w tym zakresie cel nie został osiągnięty, pobudka patrjotyczna nie wzbudziła niepokoju w sumieniach i nie otworzyła skrzyń, które, niczem mityczne skarby świętokrzyskie, kryją się w utajeniu.

Na około trzysta miljonów złotych, tylko kilkadziesiąt miljonów oddał do dyspozycji Skarbu Państwa kapitalista, czy rentjer. *Absolutna większość Pożyczki Narodowej pochodzi od ludzi pracy, dlatego możemy ją z dumą nazwać Pożyczką Świata Pracy.*

Po zamknięciu subskrypcji pożyczki, którą w zrozumieniu celu, jaki ma osiągnąć, nazwano Pożyczką Narodową, nadszedł czas, aby z przebiegu jej realizacji wyciągnąć wnioski. Jeśli tytuł jej nie jest frazesem, a wszak Rząd nasz daleki jest od wszelkiej myśli demagogicznej, to uczestniczenie w jej realizacji da je pojęcie o czynnikach narodowych. *Skoro więc Pożyczka Narodowa została pokryta w tak imponującej przewadze przez Świat Pracy i to w okresie dlań najtrudniejszym, gdy każda złotówka jest sprawą kęsa chleba i ciepłej strawy — to polski Świat Pracy jest decydującym czynnikiem narodowym.*

Dla nas ta prawda nie ulegała nigdy żadnym wątpliwościom. Armja pracy była tą armją, która z bronią w ręku wydzierała mocą to, co przemoc wzięła, armja ta wytyczyła granice Polski Niepodległej, wreszcie armja ta położyła fundamenty pod mocarstwowy rozwój Polski. Gdy skorupa ekonomiczna powojennego świata poczęła się łamać pod wpływem sił wewnętrznych, które ją rozpierają, gdy w przesileniu gospodarczem całego świata został zagrożony gospodarczy organizm Polski, armja pracy, która jeszcze nie odetchnęła po wyścigu krwi, wzięła udział w wyścigu ofiarności. *Jeśli kto miał wątpliwości, że układ stosunków społecznych powinien się odbywać pod wpływem interesów Świata Pracy, ten teraz wierząc w przyszłość Polski, musi pracować nad przyszłością Świata Pracy.*

Próba została skończona, egzamin obywatelstwa z momentem zakończenia subskrypcji Pożyczki Narodowej został zakończony. *Dziś zwycięzcy wyścigu ofiarności mają prawo oczekiwać, że głos ich będzie głosem decydującym w Państwie.* Subskrypcja Pożyczki Narodowej była niejako wyborem do ciał narodowych. Absolutną większość uzyskał blok pracy. Konsekwencje są naturalnym wynikiem tego zwycięstwa.

Jeszcze raz Świat Pracy zadokumentował, że interes Państwa ma w sercu i sumieniu, że on tworzy potęgę Państwa. Byłoby źle, aby po tym egzaminie człowiek pracy mógł mieć powód do rozgoryczenia, że decydujące czynniki w Państwie nie stawiają interesu człowieka pracy na pierwszem miejscu. *Spełniony obowiązek daje prawa, jak prawo nakłada obowiązki!*

W ostatnich czasach byliśmy świadkami wielu posunięć, które mogły wywoływać wrażenie, że człowiek pracy jest obywatelem drugiej kategorji, że szala wpływów Państwa waha się to na rzecz kapitału, to na rzecz pracy, że ingerencja na korzyść sfer posiadających często ją przeważa. Do takich wniosków nakłaniało ścieśnienie ustawodawstwa socjalnego, pogorszenie na wielu odcinkach ochrony pracy, niwelowanie opieki społecznej, polityka redukcyj płac, godzin pracy, świadczeń socjalnych i t. p.

Nie chcemy dotykać rany która zaschła, ale przypominamy, że może ją rozkrwawić każda próba zdarcia bandaża. Dziś ożywia nas entuzjazm z powodu zwycięstwa myśli państwowej, której wyrazicielem i szermierzem jest armja pracy. Wierzymy, że z taką ufnością, z jaką Świat Pracy dawał Rządowi swe skromne zasoby na rzecz przebudowy gospodarczej Państwa, będzie zbierał posiew swego ofiarnictwa. *Polska jest państwem pracy i dyplomy obywatelstwa w postaci obligacyj Pożyczki Narodowej wydała ludziom pracy!*

(Zdz. W.)

Rząd przeciw obniżkom płac

Doniosłe oświadczenie min. Lechnickiego i woj. Grażyńskiego

Pan minister Lechnicki — kierownik polityki gospodarczej rządu, oświadczył dosłownie na zjeździe gospodarczym BBWR w Katowicach, że „nie można dopuścić do jednostronnego przerzucania ciężarów przeżywanego okresu na masy pracujące drogą obniżki płac" i że „należy dążyć przedewszystkiem do obniżenia rujnujących wszelką kalkulację nadmiernych i nieuzasadnionych kosztów kapitału i kierownictwa". Wreszcie to niedwuznaczne stwierdzenie i ostrzeżenie. „Kapitał (zagraniczny) musi pamiętać, że nie wolno mu na gruncie polskim w jakiejkolwiek mierze przeciwstawiać się interesom państwowym, narodowym, czy gospodarczym".

Po tych oświadczeniach, sądzimy, że o obniżce zarobków w przemyśle metalowym nie może być mowy.

Na walnym IV zjeździe Zw. Metalowców Z. Z. Z. ze Śląska pan wojewoda Grażyński w mocnych słowach podkreślił swą solidarność z pracą programową Z. Z. Z. Wśród entuzjastycznych okrzyków wszystkich delegatów oświadczył p. wojewoda Grażyński, że mocy i potęgi państwa nie można opierać na ustroju kapitalistycznym, że Polska musi oprzeć swoje istnienie i rozwój na zorganizowanych masach ludu pracującego. Wśród dalszych objawów entuzjazmu stwierdził p. wojewoda, że zawsze stać będzie w jednym szeregu z robotnikiem śląskim.

Jak żyją bezrobotni?

„Mogę powoli skonać"

Nasza ankieta p. t. „Jak żyją bezrobotni?" zbliża się ku końcowi. Jeszcze udzielamy głosu Felczerowi Z. C., a w następnym dodatku "Ze Świata Pracy" nastąpi zamknięcie ankiety wraz z przyznaniem nagród wyróżnionym uczestnikom.

P. Z. C. pisze:

Szanowny Panie Redaktorze! W krótkości opiszę nędzę, którą przeżywam, jako bezrobotny.

Dnia 1 stycznia r. b. zostałem pozbawiony pracy felczerskiej w jednej z sanitarnych placówek miejskich, gdzie pracowałem 3 lata. Dopiero w 3 miesiące po zwolnieniu, a więc w marcu otrzymałem jednorazowe odszkodowanie w kwocie 363 złote 78 gr. Wszystko to już mi się wyczerpało. Teraz tylko raz na dzień jadam mały obiadek w kuchni dla bezrobotnych pracowników umysłowych (Śliska 9). Za mieszkanie winien jestem za 3 miesiące.

Udawałem się do Opieki Społecznej o stałą zapomogę jako chronicznie chory i liczący 47 lat. Opieka mi odmówiła pomocy, motywując tem, że pomaga się tylko tym którzy ukończyli 50 lat życia.

Cierpię okropną nędzę. Ledwo się trzymam na nogach, bo jem tylko raz dziennie. Nie mam gdzie mieszkać i w dodatku jestem chronicznie chory. Przyszłość stoi przede mną ponura. Nie jestem objęty żadną ustawą i mogę powoli skonać z głodu i chłodu, zwłaszcza, że, zima nadchodzi.

Felczer Z. C.

Ruch zawodowy

CENTRALA PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH I SAMORZĄDOWYCH

Ostatnio odbyło się zebranie nowoobranego zarządu Ogólnego Zrzeszenia Związków i Stowarzyszeń funkcjonarjuszów państwowych i samorządowych Rzplitej Polskiej w Warszawie.

Wybory dały wynik następujący. Prezes Wojciech Krajewski (Warszawa), pierwszy wiceprezes Dr. Józef Krajewski (Kraków), drugi wiceprezes Wacław Sikorski (Warszawa). Funkcje sekretarza powierzono Zenonowi Szkolnickiemu, zaś skarbnika Józefowi Jastrzębskiemu. Zastępcami wybrano: Zienkewicza oraz Ptaszyckiego.

W skład Zarządu wchodzą reprezentanci organizacyj centralnych i wojewódzkich w następującym składzie: Dziak, Górski, Hankiewicz, dr. Huczyński, dr. Knncewski, prof. Kozłowski, inż. Leszczyński, Longchamps, Pamuła, inż. Stekel-Śnierczyna, Turecki, Wojnatowicz.

WĘDLINIARZE

W niedzielę, dnia 8 października r. b. o godz. 9 m. 30 odbędzie się przy ul. Trębackiej zebranie warszawskiego oddziału wędliniarzy Zw. Zaw. Rob. Spożywczych Z. Z. Z. Sekretarjat oddziału mieści się przy ul. Nowy Świat 21.

GISERZY

Strajk odlewników (giserów) w Łodzi trwa. Ostatnio rozszerzył się na inne miasta okręgu łódzkiego. Odlewnicy żądają przywrócenia dawnych płac, wynoszących za godzinę pracy podług kategorji: 95 gr., 1.25 gr. i 1.50 gr., oprócz tego, uznania delegacji robotniczej i zawarcia ogólnej umowy.

DOZORCY DOMOWI.

W związku z trudnością, jaką przedstawia załatwienie zatargów o warunki pracy z dozorcami domowymi w Poznaniu przewiduje się możliwość przymusowego wprowadzenia umów zbiorowych.

Warsztatów rzemieślniczych jest coraz więcej

a rzemieślnikom coraz gorzej

W przeciwieństwie do przemysłu i handlu, gdzie kryzys przeprowadza nagość naturalną selekcję przedsiębiorstw, z której wychodzą zwycięsko jednostki najlepiej zorganizowane i przystosowane do zmienionych warunków, rzemiosło traci na jakości, wzrastając natomiast ilościowo.

W rzemiośle z roku na rok wzrasta liczba nowozakładanych samoistnych warsztatów, natomiast obniża się ich poziom techniczny i zawodowy.

Zjawisku temu sprzyja system nadmiernych obciążeń fiskalnych i socjalnych, przy istnieniu których nad większym warsztatem rzemieślniczym uzyskuje przewagę jednoosobowy zakład unikający łatwo wszelkich obciążeń i sprzedający swe wyroby, poniżej granic możliwej konkurencji.

Nowopowstające warsztaty rzemieślnicze (w większej ilości nielegalne) noszą przeważnie charakter przejściowy. Na powstanie ich złożyły się oprócz wyżej przytoczonych czynników — bezrobocie w przemyśle, przedwczesne usamodzielnienie się czeladników, nie mogących znaleźć stałej pracy najemnej, łatwość uruchomienia małego własnego warsztatu, stosunkowo małym nakładem kosztów i wreszcie znaczne obniżenie poziomu wymagań szerszych warstw odbiorców. W normalnych warunkach warsztaty tego typu nie mogły istnieć ze względu na brak nabywców, obecnie jednak stanowią niebezpieczną konkurencję dla prowadzonego racjonalnie rzemiosła.

Liczby poniższe wykazują wzrost warsztatów w ostatnich latach na terenie Warszawy.

Na 1 stycznia 1931 r. zarejestrowano w Warszawie ogółem 15488 warsztatów rzemieślniczych, na 1 stycznia 1932 r. — 15886 warsztatów, a w dniu 1.I. 1933 r. liczba warsztatów rzemieślniczych wzrosła do cyfry 16504 warsztatów.

Nowe zasady przyznawania

zaliczek urzędnikom państwowym

Prezes Rady Ministrów wydał nowe zarządzenie do urzędów centralnych w sprawie przyznawania zaliczek na uposażenie urzędnikom państwowym. Od prawa do bezprocentowych zaliczek na uposażenie wyłączeni są urzędnicy w stanie nieczynnym lub zawieszeni w pełnieniu służby.

Zaliczki udzielane będą na trojakiej podstawie: 1) na cele konsumcyjne, jak zakup opału na zimę, ubrania i t. p., 2) na wydatki niecodzienne, jak choroba, śmierć członka rodziny, 3) koszty budowy własnego mieszkania.

Przyznanie zaliczki i jej wysokość zależna będzie od uznania władzy przełożonej do tego uprawnionej. Na cele konsumcyjne, zaliczki nie będą mogły przekraczać 2-miesięcznego uposażenia, na wydatki niecodzienne 3-miesięcznego oraz na budowę mieszkania 6-miesięcznego.

Jako termin zwrotu zaliczek ustanowiono dla zaliczek 1-miesięcznych maksymalny okres roczny, 2-miesięcznych okres półtoraroczny, 3-miesięcznych okres niedłuższy niż 3 lata.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Jadomkowska była baba gruba, rozlana i nie miała wielkiej siły. Nie dziwota: po całych dniach wylegiwała się, nigdzie się nawet nie ruszała, pilnowała tylko, żeby z dziewczyn jak najwięcej pieniędzy wydusić, to siła jej była niepotrzebna. Jak co trzeba było siłą, to miała od tego pana Józia, któremu zato płaciła, katowi przeklętemu!

Oderwałam jej ręce od swojej twarzy, to wtedy chciała złapać mnie za gardło! Nie dałam się! Przewróciłyśmy się obie na kanapę, ale ja znalazłam się na wierzchu. Przycisnęłam ją sobą, uczepiłam się kłaków i zaczęłam ją trząść.

Byłam jak oszalała wtedy. Na nic już nie patrzałam. Zdaje mi się nawet słowa nie pisnęłam, tylko ją tak gniotłam sobą, jak mogłam najmocniej. A ona tylko sapała i mamrotała:

— Puść! Puść!... Józia zawołam!...

Jak powiedziała Józia, zatkałam jej usta rękami. I ja chciałam teraz złapać ją za gardło!

Jak człowieka opanuje wściekłość, jak mnie wtedy, to staje się, jak zwierzę. Nikt psa nie uczy, a on sam wie, jak ma złapać za gardło, jak chce kogo zagryźć. Sam wie, że tak najłatwiej mu pójdzie. I ja tak samo. Same ręce mi się wyciągały do jej grubej gardzieli.

Widziała dobrze, że z nią źle. Zaczęła się rzucać, jak ryba na piasku. O mało mnie nie zrzuciła na ziemię. Ale uczepiłam się jej mocno.

Do gardła jej nie mogłam dostać. Trzymała mnie za ręce. Cała twarz jej posiniała. Oczy wylazły na wierzch, jakby się już dusiła. Ale to prędzej ze strachu, niż naprawdę. A może rzeczywiście brakowało jej tchu, bo przygniotłam ją sobą, a baba była gruba i zawsze sapała, jak tylko zrobiła parę kroków po schodach.

W pewnej chwili udało się jej wyjęczeć:

— Puść mnie, to cię wypuszczę!

W pierwszej chwili uwierzyłam jej i nawet trochę zwolniłam ręce i nieco uniosłam się.

Ale ledwie poczuła się swobodniejsza, zaczęła wołać:

— Zamordować mnie chcesz?! Ratunku!

Wtedy znów ją przycisnęłam, jeszcze mocniej.

Nawet nie zdążyła głośniej zawołać. Zresztą w salonie tak wesoło się bawili, tak tam wykrzykiwali, tak się zaśmiewali, że nawet gdyby krzyczała, to nie wiem, czyby kto usłyszał. Bałam się tylko, żeby w kuchni nie było słychać. A nuż tam siedzi Józio?

Zaczęłam gorączkowo obmyślać, co zrobić.

W takich niebezpiecznych chwilach miałam tyle myśli, że aż dziwno, kiedy sobie teraz przypominam! Tylko te wszystkie myśli przelatują tak prędko przez głowę, że nawet zastanowić się nad żadną nie można, czy ta właśnie myśl jest mądra.

Myślałam tak:

— Zduszę babę, że straci przytomność i ucieknę przez okno! Ale okno jest na pierwszem piętrze, za wysoko, żeby wyskoczyć. Trzeba przebiec przez przedpokój! A jak tam jest Józio? Jak mnie złapie? Wtedy tam już moja śmierć! Zabiję Jadomkowską, wezmę co ciężkiego i jak Józio do mnie podejdzie to i jego zabiję!

Takbym wtedy wszystkich mordowała!

Kiedy myślałam o tem zabijaniu, Jadomkowska zaczęła charczeć i rzucać się jeszcze bardziej. Spadłyśmy obie na ziemię, aż klapnęło. Ale jej nie puściłam. Na chwilę ona zwaliła się na mnie sama, jęknęłam z bólu, bo miałam ciało poobijane przez tego łobuza, ale wysunęłam się z pod niej i, nie wypuszczając jej ani na chwilę z rąk, znów ją zaczęłam dusić.

Nie starczyło mi widocznie siły, żeby ją tak długo trzymać, czy też ona zebrała wszystkie siły, dość, że mi się wyszarpnęła.

Miała szeroko rozdziawione usta, wywalone na wierzch oczy, nie mogła złapać tchu, ani krzyknąć. Wyglądała tak strasznie, że chyba kiedy indziej tobym się przestraszyła. Ale wtedy ani myślałam o tem. Teraz jeszcze mam jej twarz przed oczyma i chyba do końca życia nie zapomnę tego rozkocudłanego łba, sinej twarzy, wywalonych czerwonych oczu, jakby miała z nich krew trysnąć!

Może ja też tak strasznie wyglądałam, że ona tak na mnie patrzyła?!

Poderwała się na klęczki, ręce wyciągnęła przed siebie, jakby mnie chciała błagać o życie. A drżały jej tak te łapy grube, jakby ulepione z ciasta!

Ja też dyszałam ciężko i dygotałam cała z wysiłku.

— No co? Puścisz mnie teraz? Puścisz mnie teraz? — mówiłam przez zaciśnięte zęby.

Była taka obaraniona, że chyba nie wiedziała, co do niej mówię.

Chciała wstać, podźwignąć swoje grube cielsko na nogi, ale zaraz chlapnęła na ziemię i siadła.

Ja przyczaiłam się, jak kot.

Trudno mi teraz powtórzyć te myśli, które kotłowały w mojej głowie. Pamiętam tylko wyraźnie jedno: zmaganie się z Jadomkowską wyczerpało mnie.

Czając się, jak kot, sama chciałam nabrać siły, by móc uciec.

Widziałam, że ona przychodzi pomału do siebie. Że wraca jej przytomność umysłu. Zorjentowała się, że nie grozi niebezpieczeństwo jej życiu. Nabrała tchu w piersi i zawołała:

— Cóżeś ty zwarjowała? Chciałaś mnie udusić?!

Poderwała się znów na nogi, a ja z nią równocześnie. Nie spuszczałam z niej oka. Przysunęłam się nawet do niej bliżej, a ona nie miała gdzie się cofnąć, bo stała przy kanapie. Widziałam, że bała się mnie. Musiałam i ja strasznie wyglądać. Zrobiła jakiś ruch. Nie wiem, czy chciała uciec do kuchni, czy rzucić się na mnie. Mnie to wystarczyło, by złapać ją za łeb. Przewróciłyśmy się obie na kanapę i zaczęła się szamotanina na nowo.

— Puść mnie, ty zbrodniarko! — sapała Jadomkowska.

Nagle poczułam, że ktoś zaczął mnie szarpać ztyłu i po chwili usłyszałam głos:

— Puść ją! Puść ją! Coś ty zwarjowała?

To Dzidka tak wołała. Widocznie radca chciał zostać sam z Ziutką i weszła do pokoju, a ja nie usłyszałam jej kroków na dywanie.

Puściłam Jadomkowską i jak oszalała uchwyciłam się Dzidki. Sama nie wiem, skąd się we mnie tyle siły brało. W jednej chwili zamachnęłam dziewczyna tak, że siadła na Jadomkowskiej, aż stara stęknęła. Zaczęłam Dzidkę tłuc pięściami i Jadomkowską równocześnie. Zasłoniła sobie głowę rękami, starała się tylko wepchnąć za Jadomkowską, której najwięcej dostało się i teraz.

Nie wiem, czybym je tak obie okładała pięściami i kopała, dopókiby obie nie przestały oddychać, czy dopóki samabym nie straciła tchu, ale skończyło się to wcześniej. Nagle moje pięści zawisły w powietrzu. Zastygłam w przerażeniu.

Usłyszałam głos pana Józia...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

57) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

— Krótko panu powiem, że gdybym była mężczyzną, tobym dla niej chyba kradła, mordowała, nie wiem, co nawet, aby ją tylko zdobyć. Stanowczo dla takiej kobiety można zwarjować... można popełnić największe szaleństwo...

— Naprzykład... ożenić się z nią, co? — zapytał Dereński ironicznie...

— Bodaj nawet... ale poważnie mówię: dla takiej kobiety można popełnić największą zbrodnię...

— Zbrodnię?

— Tak. Małoż to zbrodni popełnia się z miłości, a właściwie z rozbudzonego przez nią szału zmysłowego? Niech pan poczyta gazety! Ja, naprzykład, w gazetach czytam zawsze najpierw powieść, bo to mnie najwięcej zajmuje, a potem zaraz wypadki, któremi interesuję się niemniej. I cóż się okazuje? Najwięcej zbrodni popełnia się z miłości. Najwięcej samobójstw, napadów, strzałów, ran — z tego powodu. Niema takiej podłości, na którą człowiek nie odważyłby się z... miłości... Niech pan czyta gazety, przekona pan się...

— Gotów jestem przypuścić, że pani ma na myśli ...siebie...

— Mnie? Ale, gdzież tam? Ja jestem poczciwa kobiecinka... ze mną, jak z dzieckiem, można mnie przykładać do rany... Lubię tylko dobrobyt, pieniądze, wolność... I to wszystko posiadam... Kogóż miałabym zabijać? Kogóż nienawidzić? Nie myślę teraz o sobie, lecz o tej biednej Lusi. Czy jej było dobrze na wsi?

— Widocznie, skoro zamierzała tam spędzić całe życie....

— A jednak uciekła? Dlaczego właściwie? Jak to się stało?

Dereński zmarszczył brew. Rzekł oschle:

— Nie obrazi się pani na mnie, jeżeli pani dam pewną radę?

— Nie. Proszę bardzo.

— W tej całej sprawie tkwi pewna bolesna tajemnica. Jeżeli pani chce ją koniecznie poznać, więc... Ale ... niech mi pani najpierw powie... Pani, zdaje się, była doniedawna w przyjaźni z hrabią Kotwiczem?

— Tak jest...

— Więc najlepiej, niech pani się zwróci do niego. On jeden bodaj wie całą prawdę.

— Może to i dobra myśl...

Sonia, zresztą, wiedziała już to, czego najbardziej pragnęła. Przekonała się, że istotnie Lusia jest olśniewająco piękna. Ponad wszelkie oczekiwania! I to napełniało jej serce wielką radością. Dlaczego? To ukrywała najstaranniej.

Aby zmienić temat, zapytała Dereńskiego:

— Widuje pan kiedy młodą hrabinę Kotwiczową?

— Od czasu do czasu... tu i ówdzie...

— Jakiego zdania jest pan o niej?

— Jak najlepszego.

— Ładna?

— Może nietyle ładna, co przemiła i musi mieć złote serce. A to najważniejsze. To dużo więcej warte, niż uroda, zaleta aż nazbyt szybko przemijająca...

— Jak to się stało, że wyszła zamąż za Kotwicza?

— Normalnie. Jak zwykle wychodzą zamąż tak zwane „panny na wydaniu". Biorą tego, którego im się narzuca na męża i już.

— Obawiam się, że gorzko tego pożałuje...

— O, i jeszcze jak! — zawołał Dereński z wielkiem przekonaniem, a nawet z zapałem, ciskając błyskawicami nienawiści na myśl o Kazimierzu, który splugawił tę, którą on chciał ozłocić; posiadł bez ślubu tę, którą on pragnął poślubić, a nie zdołał!

Po obiedzie, Sonia wstała. Przechodząc znów obok kasjerki, zapytała:

— Czy pani zadowolona ze swej posady?

— Muszę...

— Nie bardzo podobno intratna?

— O, gdybym tylko ją mogła mieć na stałe, mniejsza byłoby o to...

— Panna Lusia pracuje tu tylko zastępczo — wtrącił Dereński..

— A potem co pani zrobi?

— Będę musiała znów szukać pracy.

— Gdybym mogła być pani czemkolwiek pomocna, oto mój adres — rzekła Sonia, wyjmując z torebki bilet wizytowy i wręczając go Lusi.

Poczem dodała:

— Nie zapomni pani?

— O, nie!... Bardzo dziękuję.

Na odchodnem raz jeszcze odwróciła się i spojrzała na Lusię z zachwytem. Spojrzenie to, podobne do tego, jakiem obrzucali Lusię zawsze mężczyźni, wywołało niemiły rumieniec na obliczu Lusi.

Pomyślała sobie:

— Czego ona się na mnie tak gapi?

Dereński tymczasem zabrał Sonię na spacer samochodem. Gdy wreszcie odwiózł ją do domu, Sonia raz jeszcze rzekła:

— Wspaniała dziewczyna z tej Lusi. Poprostu cud piękności!

W domu Sonia zastała kartkę tej treści:

„Mam wiele win do odkupienia. Przyjdę o piątej. Jeżeli Pani chce mnie widzieć u siebie, proszę być w domu."

Była to karta wizytowa Kotwicza.

— Niech przyjdzie! Będę dla niego udawała przyjaciółkę, powiernicę, doradczynię. Kto wie? Może mi się uda mój plan? Lusia stałaby się wtedy narzędziem mojej zemsty!...

Trudno sobie wyobrazić tak ponurą maskę na tak pięknej twarzy, jak teraz, gdy Sonia trzymała w ręku kartkę Kazimierza.

Myślała sobie:

— A ja go kochałam tak obłędnie!... I cóż on na to? „Człowiek mojej sfery nie może żenić się ze swą kochanką...", albo: „Nie mogę łączyć moich dóbr rodowych z majątkiem o dość ciemnem pochodzeniu..." i „Żegnaj, Soniu"... O, nie, mój ptaszku, jeszcze tak zaraz się nie pożegnamy!... Może później, kiedyś... To się jeszcze okaże, kto kogo będzie żegnał...

Dalszy ciąg nastąpi.

Truciciele ludzkości

Sensacyjny reportaż odsłaniający zbrodniczą działalność handlarzy narkotykami

Gdy się przegląda kroniki policyjne poszczególnych państw, nietylko w Europie, ale w Azji i poza oceanem, zwraca uwagę znaczna ilość przestępstw, w których rolę bohaterów odgrywają nie mordercy, ani włamywacze, lub genjalni doliniarze, lecz handlarze narkotykami.

Życie pod tym względem dostarcza jaskrawych faktów, które rzucają ponure światło na zbrodniczą działalność tych wyzutych z wszelkiej czci typów, dostarczających strasznej trucizny chorym i wykolejeńcom.

Truciciele ludzkości działają sprytnemi metodami i choć policja walczy z nimi nieubłaganie, bezwzględnie, oni, ci „wielcy władcy", zawsze pozostają na powierzchni. Nieraz wpadają, ale wówczas zjawia się następca, niemniej groźny truciciel.

„KRÓLOWIE" SZMUGLU NARKOTYKÓW

Jeszcze przed wojną władcy handu „białą trucizną" dorobili się bajońskich sum. Działali oni pod firmą znanych i poważnych przedsiębiorstw handlowych, w pierwszym rzędzie zajmujących się szmuglem, a oficjalnie uchodzących za „Spółki Akcyjne dla przywozu drzewa, nabiału" i t. d.

Działalność ta przynosiła kolosalne dochody, to też nic dziwnego, że zainteresowani gromadzili olbrzymie majątki.

Organizacja handlu narkotykami nie była sprawą łatwą. Legalny handel, na podstawie warunków międzynarodowej konwencji, był zabroniony zarowno w Europie, jak w Ameryce, Azji i Australji. Ci więc, którzy chcieli mimo to prowadzić handel narkotykami musieli działać środkami, pachnącemi kryminałem.

Powstawały więc tajemnicze konsorcja o dużych kapitałach zakładowych, które żajmowały się wyłącznie dostarczaniem białej trucizny.

ZAMIAST 6.000 KLG. — 65 MILJONÓW!

Wraz ze wzmożoną pracą szmuglerów rosła oczywiście i produkcja trucizny w Europie. Niemniej, jak 40 fabryk chemikalji w Belgji, Francji fabrykują (zresztą do dziś) kokainę, morfinę i heroinę. W ostatnich latach kapitaliści japońscy zbudowali 2 podobne fabryki w Turcji.

Jak wynikało z obowiązujących wszystkie cywilizowane państwa konwencji, narkotyki miały być produkowane wyłącznie dla celów lekarskich. Ale tego rodzaju zakaz istniał tylko na.. papierze.

W życiu działy się rzeczy potworne. I tak: na podstawie przeprowadzonej statystyki roczna produkcja narkotyków dla całego świata (!) miała wynosić tylko 6.000 klg. A tymczasem cyfry faktyczne są przerażające: Chiny produkują rocznie 45 miljonów klg., Indje — 10 miljonów, Japonja — 1 miljon, St. Zjednoczone — 4 miljony klg, Europa, Egipt i Mała Azja razem 5 miljonów klg. A więc w sumie 65 miljonów klg. „białej trucizny", zamiast... 6.000!!!

W tych warunkach nie dziw, że działalność osób, które walczą z nadmierną produkcją narkotyków jest b. ciężka. Coprawda sprawą tą zajmuje się Liga Narodów, ale akcja ta jest paraliżowana przez międzynarodową bandę szmuglerów, którzy wszelkiemi środkami dążą do unieszkodliwienia kontrakcji.

SYN AMANULLAHA... SZMUGLEREM!

Nici międzynarodowej, zbrodniczej akcji trucicieli ludzkości ze środkowują się w nielicznych rękach „władców", którzy we własnym dobrze zrozumiałym interesie starają się usuwać w cień i stąd kierować swą liczną armją.

Centralą szmuglu na Europę jest Paryż, a według danych oficjalnych policji, która toczy zawziętą walkę ze szmuglerami, na czele szajki stoją „król rosyjsko-francuski", Raskin i Amerykanin Jack Bloom.

Po raz pierwszy Raskin wpadł w ręce policji w 1928 r. Było to w Marsylji, akurat w momencie, gdy Raskin przy pomocy urzędników poselstwa afgańskiego w Paryżu, usiłował wytransportować do Egiptu 200 klg. heroiny. Raskin został aresztowany.

Przeprowadzone wówczas w doraźnym trybie dochodzenie, dało wręcz rewelacyjne rezultaty: okazało się, że w aferę wmieszany jest syn... Amanullaha, byłego króla Afganistanu.

Raskin wcale nie przejął się swoim pechem, czego najlepszym dowodem jest, że został skazany tylko na 4 tygodnie aresztu!

RASKIN I MOHAMMED ALI NEFEI

Kim był Raskin? W okresie wybuchu rewolucji w Rosji, Raskin jemu tylko znanemi metodami, udało się uratować znaczną część majątku.

Wyjechał do Francji. Tu odrazu porozumiał się z handlarzami i, drab miał szczęście, trafił na świetną konjunkturę.

W krótkim czasie stanął na czele fabryki chemikalji w Alzacji, która rozpoczęła masową produkcję narkotyków. Oczywiście władze były przekonane, że Raskin produkuje chemikalja konieczne dla celów leczniczych lub przemysłu.

Mając swobodę działania, Raskin, genjalny organizator, skombinował dwie „linje" przemytu, jedna szła przez Marsylję do Aleksandrji i dalej do Azji, druga przez Wiedeń i Triest do Egiptu. W Egipcie Raskin miał swego przedstawiciela w osobie osławionego Mohammeda Ali Nefei.

Życie tego ostatniego jest tak barwne, że warto mu poświęcić kilka słów.

(D. c. n.)

MIECZ. GÓR.

Katowicki Al. Capone

Tak nazywa Sala komisarz straży granicznej

Na procesie bandy przemytniczej Sala, złożył wczoraj ciekawe zeznania komisarz straży granicznej, Kuźmiński. Nazywa on Sala — katowickim Al Capone. Przemytnicy bali się go panicznie. Sal dorobił się w Hannowerze trzech kamienic przy fałszerstwie polskich pieniędzy. Podczas plebiscytu na Śląsku odegrał jakąś ciemną rolę. Miał duże poparcie w Niemczech i mógł tam bezkarnie zgładzić kogo chciał.

W Polsce stale trudnił się przemytem jedwabi koronek i narkotyków. O ile chodzi o Bachracha, pomagał Salowi, ale nie był w bandzie. Korzystając ze swych stosunków, interwenjował w wielu sprawach. Doniesiono raz straży granicznej o mającem nastąpić w „Italji" spotkaniu Bachracha. Sala i jakiegoś oficera. Zjawił się tylko Sal z Bachrachem. Oficer nie przyszedł.

W Wiedniu, dokąd świadek jeździł, istniały specjalne domy towarowe pracujące tylko w przemycie do Polski. Na granicy sprytnie zamieniano bagaż. Powszechnie mówiono, że Bachrach pilnuje, żeby przemytnikom nic się nie stało. Proponował on swoje usługi straży granicznej w Warszawie i Krakowie, lecz nadaremnie.

Prawdą jest, co mówi Kon o Salu. Napadł rzeczywiście na prokuratora w Katowicach, opowiadał w więzieniu, że rzucił się na sędziego śledczego, Grabowskiego i odgrażał się także świadkowi. Niektórzy oskarżeni bali się przyznać, tylko z uwagi na Sala.

Sąd zarządził przerwę w procesie do czwartku. W poniedziałek i wtorek odbędzie się sesja wyjazdowa sądu do Katowic, dla zbadania tamtejszych świadków.

Zatruwał organizm przez 4 lata

Wstrząsająca tragedja bankiera greckiego

(m.) W jednym z najpiękniejszych pałaców w Atenach (Grecja) zamieszkiwał bogaty bankier John Wagsari z żoną, córką i synem. Aczkolwiek w sprawach finansowych bankier był nieubłagany, odznaczał się uporem i walczył chciwie o każdy cent, w życiu prywatnem zmieniał się nie do poznania.

Był dobrym małżonkiem i ojcem. Specjalnie jednak ukochał swą córkę, Monikę, którą obdarzał wprost zwierzęcą miłością. Los zdarzył, że Monika zachorowała. Zwołano najwybitniejszych lekarzy, odbywały się konsylja. Niewiele to pomogło. Monika zmarła. W czasie pogrzebu stary bankier szedł za karawanem, zgarbiony, złamany na duchu i ciele, nie uronił jednak ani jednej łzy!

Tego samego dnia po zakończeniu ceremonji pogrzebowej, bankier oddalił z domu całą służbę. Decyzja bankiera wywołała ogólne zdziwienie, ale fakt ten komentowano jedynie na... herbatkach.

Tymczasem późną nocą bankier wsiadł do swej luksusowej limuzyny i pojechał na cmentarz, gdzie została pochowana Monika. Przybywszy na cmentarz, bankier podszedł do grobu i począł gorączkowo rozkopywać!

W tym momencie nadszedł znany „złodziej cmentarny", Wasyl Szarow, specjalista od okradania grobów. Zamierzał i tym razem okraść grób córki bankiera.

Zaledwie jednak zbliżył się i ujrzał znanego mu zresztą z widzenia bankiera, jak rozkopuje grób, zląkł się tak okropnie, że z jękiem padł na ziemię i skonał na miejscu. Okazało się, że padł ofiarą ataku apoplektycznego.

Bankier usłyszawszy odgłos padającego ciała, na chwilę tylko odwrócił się, poczem wrócił do swej „pracy".

Po 2-ch godzinach udało mu się grób rozkopać. Wydobył zabalsamowane zwłoki córki, zaniósł je do oczekującego auta i odjechał do pałacu. Była godzina 3 nad ranem, gdy bankier, obarczony ciężarem, wszedł do pałacu. Zaniósł zwłoki córki do jej pokoju i ułożył na łóżku.

Od tego dnia w domu bankiera rozgrywały się zgoła niesamowite sceny, słychać było smutne śpiewy, pogrzebową muzykę i głośny płacz.

Sąsiedzi zaintrygowani tem donieśli nawet policji, ale władze okazały mało zainteresowania. Tymczasem mijał rok, za rokiem i oto przed paru tygodniami w 4-ą rocznicę śmierci Moniki stało się coś strasznego. Gdy żona bankiera i jej syn weszli do pokoju, gdzie spoczywały zwłoki Moniki, znaleziono obok jej łóżka leżącego bankiera. Wszczęto alarm. Zjawił się lekarz, który stwierdził śmierć bankiera.

Jak się następnie okazało bankier od chwili śmierci córki zażywał codziennie niewielką dawkę trucizny. Postanowił widocznie umierać „powoli". Trwało tak w ciągu 4-ch lat, a na dzień przed rocznicą śmierci córki, bankier zażył poważną dawkę trucizny.

Wyczerpany organizm nie zdołał się oprzeć straszliwemu działaniu trucizny i bankier zmarł.

Odszedł w zaświaty, by spotkać się ze swą córką.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 11.30 Komunikaty. 11.50 Wiadomości bieżące. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka lekka. 12,30 Dziennik południowy. 12.35 Koncert 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Skrzynka strzelecka". 16.00 Utwory skrzypcowe. 16.10 „Niewidomi widza". 16.20 Odczyt. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Koncert. 17.45 Audycja dla chorych. 18.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Kwadrans literacki. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert wieczorny. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.20 Koncert Chopinowski. 22.00 Odczyt w języku włoskim. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 Muzyka taneczna. 233.00 Wiadomości meteorologiczne. 233.05 Muzyka taneczna.

MIECZYSŁAW SALECKI W RADJO

Dziś o godz. 16.55 w radiowym koncercie muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry Polskiego Radja pod dyr. St. Nawrota, weźmie udział jako solista znany tenor. Mieczysław Salecki, który odśpiewa szereg aryj operetkowych Lehara, Plauquetta Linckiego.

Pierwszy zdobywca oceanu

został w 1840 roku sprzedany na szmelc

(m.) Dnia 5 października 1933 r. minęło sto lat od chwili, gdy pierwszy parowiec „Royal William", kursujący na linji Quebec — Londyn, przepłynął ocean Atlantycki. Moment ten rząd kanadyjski uczcił wydaniem znaczka pocztowego, przedstawiającego „Royal William", prującego fale morza.

„Royal William" był własnością towarzystwa „Quebec an Halifax Navigation" i służył do żeglugi przybrzeżnej. Po pewnym czasie parowiec został sprzedany i od tej chwili rozpoczyna się jego „karjera".

5 października 1833 r. „Royal William" opuścił port w Quebec, ale już nie płynie wprost do Anglji, lecz zatrzymuje się w Picton i tu zaopatruje się w zapasy węgla. Zapasy te w ilości 300 tonn całkowicie zresztą wypełniają ładunek parowca, którego pojemność wynosi 363 tonn!

Załogę parowca stanowiło 36 marynarzy, poza tem na pokładzie znajdowało sie wszystkiego 7-miu pasażerów, z których każdy zapłacił za przyjemność jazdy parowcem po 20 funtów szterlingów.

Parowiec ruszył w drogę przy doskonałych warunkach atmosferycznych. Trwało to jednak niedługo, gdyż u brzegów Nowej Funlandji „Royal William" dostaje się w obręb straszliwej burzy.

Parowiec dzielnie walczy z żywiołem ale rezultat jest ten, że jedna z dwu maszyn okrętowych zostaje uszkodzona. Mimo to dzielny kapitan statku, Mac Dougall nie zmienia kursu.

Jedzie dalej. W międzyczasie i druga maszyna odmówiła posłuszeństwa, ale dzięki energji kapitana i ofiarności marynarzy zdołano zażegnać niebezpieczeństwo.

Walka z żywiołem trwała niemal do ostatnich chwili podróży. Po 25 dniach wreszcie parowiec przybył do Londynu, gdzie został owacyjnie powitany.

W ten sposób „Royal William" poszczycić sie może sławą pierwszego zdobywcy oceanu. Inna sprawa, że chciwi rekordów Amerykanie uważają, że zaszczytny ten tytuł należy się parowcowi „Savannah". Dla ścisłości stwierdzić jednak należy, że „Savannah" był to żaglowiec zaopatrzony w dwa koła pędzone parą. Można je było puszczać w ruch tylko wtedy, gdy morze nie wyprawiało harców.

Parowiec „Royal William" zdobywca oceanu Atlantyckiego, dzierży i drugi niepośredni rekord. Został on sprzedany w Londynie za 10000 funtów szterlingów Hiszpanom.

Ci, dokonawszy pewnych przeróbek, przeistoczyli parowiec na okręt wojenny i nazwali go „Isabelle Sequndo".

W czasie bitwy pod San Sebestian z okrętu oddano pierwszy strzał armatni. Był to wogóle pierwszy strzał, jaki oddano z parowca.

Karjerę swą „Isabella" zakończyła dość smutnie. Oto w r. 1840 sprzedano ją w Bordeaux na... szmelc.

Październik
7
SOBOTA
św. Marka

Wsch. sł. g. 5.46 — Zach. sł. g. 17.03

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22 Apteka pod Gwiazdą Florjańska 15. Apteka pod Opatrznością Karmelicka 23. Apteka Warszawska Aleja 29 Listopada 5. Apteka pod Aniołem Dietlowska 76.

Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Więcej radości w sporcie!

Sport jest to walka. Sport jest jednakże i zabawą. Drzemiąca w każdym człowieku wieczna ochota do gry i zabaw, stanowi przyczyną jego radości w sporcie. Radość i wesołość to nieodstępni towarzysza każdej gry, dlatego też i w sporcie winna ona wszechwładnia zapanować. Śmiech i radość, czy to podczas treningu lub zawodów powinna być stałym codziennym zjawiskiem na naszych placach i boiskach sportowych! Nawet w momencie poważnych i decydnjących zawodów, radość i uśmiech nie powinien zejść nam z oblicza. Zwycięzcy i zwyciężeni jednakowo weseli i radośni powinni zbratani uściskiem zejść z pola walki. Sport jest życiem a życie radością, dlatego też należy w pełni ten najleszy dar Stwórcz wykorzystać. My Polacy jesteśmy już poważni i z każdego zadania wywiązujemy się niezwykle obowiązkowo. W sporcie nie należy tego rysu charakterystycznego zaostrzyć, przeciwnie należy nalot tego poważne go balastu usunąć, skierować go na odpowiednie drogi, by człowiekowi życie uczynić mniej poważne, a więcej radosne. Sportowiec z chwilą wejścia na boisko winien zapomniać o wszelkich trapiących go troskach i niedomaganiach życia codziennego, a żyć i oddychać tą radością którą mu sport daje. Taki sportowiec potrafi w decydującym momencie z niezachwianym spokojem, z uśmiechem na ustach, swą całą umiejętność i energję włożyć w wir walki. Nie należy jednak w tym kierunku przesadzać, by ze sportu nie czynić błazeńskiego widowiska. Nie fanfaronada lub rekordomanja winna być pobudką do zmierzenia swych sił w zawodach, lecz przedewszystkiem ochota do radosnej pełni emocjonującej walki, która zarówno zwycięzcę jak i zwyciężonego jednakowo cieszyć winna.

Treningi podlegać muszą pewnemu umiarowi, gdyż wszystko to co przesadne, jest zawsze szkodliwe. Trening nie powinien być obowiązkiem, pracą, czy ciężarem dla ćwiczącego. Radosne usposobienie i bojowość, systematyczne i wytrwałe ćwiczenia — oto rytm sportu. Radość z gry sił z piękności starannie pielęgnowanego ciała, zręczność i zwinność, z rycerskiego sposobu walki, niechaj będą treścią naszego sportu.

Takie pojmowanie sportu, niechaj będzie głównym rysem, który należy naszej młodzieży wszczepić.

Wł. Kozłowski.

Stałe próby o P. O. S.

Wobec coraz większego zainteresowania się mieszkańców Krakowa Państwową Odznaką Sportową, urządza Ośrodek WF. w Krakowie z dniem 2 października br. stałe próby o POS.

Próby odbywać się będą: w Ośrodku WF. przy ul. Zwierzynieckiej 26 codzienie od godz. 2 popoł.' na Stadjonie Wojskowym Małe Błonia we wtorki, czwartki i soboty o tej samej godzinie, oraz na boisku KKS. Olsza przy ul. Grzegórzeckiej w poniedziałki i czwartki od godz. 6.30 do 8. Udział bezpłatny.

W razie deszczu próby odpadają

Zgłoszenia na miejscu.

Zawody piłkarskie międzymiastowe

Jak się dowiadujemy reprezentacja Krakowa rozegra w dniu 15 bm. międzymiastowe zawody piłkarskie w Morawskiej Ostrawie z reprezentacją Morawskiej Ostrawy.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Brableca Zdzisława, l. 25, zam. przy ul. Traugutta 17 za kradzież złotego zegarka wart. 200 zł. na szkodę Dra Aleksandra Baurowicza zam. przy ul. Grodzkiej 26. Zegarka nie odebrano gdyż Brablec zdołał go już sprzedać.

Cygana Stanisława, lat 30, zam. w Pychowicach, za kradzież beczki ogórków.

KRONIKA KRAKOWA

Zbrodnicza para morderców
z ulicy Pańskiej — pod kluczem

Jak już w części wczorajszego numeru podaliśmy energiczne śledztwo policyjne prowadzone w sprawie wykrycia i ujęcia bandytów, którzy dokonali potwornego morderstwa w dniu 2 bm. w Krakowie przy ul. Pańskiej 11 na osobach śp. listonosza Przebindy i bł. p. Süsskindów, doprowadziło do aresztowania morderców.

Jak się dowiadujemy, energiczny pościg za bandytami prowadzony przez Wydział śledczy P. P. w natknął się na bandytów w ciągu dnia wczorajszego.

Wywiadowcy policyjni, opierając się na materjale dostarczonym przez śledztwo i na uzyskanych informacjach, aresztowali wczoraj popołudniu poza Krakowem kobietę, która wynajmowała mieszkanie u bł. p. Süsskindów, podając się za nauczycielkę, oraz jej towarzysza z którym tuż przed morderstwem dobijała się do mieszkania pomordowanych. Wyniki śledztwa są naprawdę rewelacyjne, ale ze zrozumiałych względów nie można ich ujawniać.

Dalsze dochodzenia w toku.

Nowy napad rabunkowy przy ul. Lubicz
Wielka obława policyjna

Ul. Lubicz była wczoraj nad ranem widownią zuchwałego napadu bandyckiego, dokonanego koło mostu kolejowego.

O godz. 4.30 wracał do domu bawiący chwilowo w Krakowie p. Staroszewski Rafał, zam. w Gdańsku. Kiedy znalazł się pod mostem z za filarów wyskoczyło czterech bandytów, którzy powali go na ziemię i z tylnej kieszeni spodni wyrwali mu portfel zawierający 800 zł.

Napadnięty stawiał zacięty opór bandytom, szamocąc się z nimi i usiłując wyrwać się rąk napastników.

W pewnym momencie udało mu się oswobodzić rękę. Odtrąciwszy jednego z napastników, sięgnął napadnięty po rewolwer, a wydostawszy go z bocznej kieszeni zarzutki, począł strzelać w kierunku bandytów.

Bandyci rzucili się do ucieczki.

Staroszewskiemu udało się zranić jednego z napastników w nogę.

Ustalono, że jest nim karany już wielokrotnie złodziej Władysław Obedziński, zamieszkały w Krakowie przy ul. Starowiślnej 33.

Policja zarządziła energiczny pościg za pozostałymi bandytami. **Urządzono obławę na peryferjach miasta, która doprowadziła do ujęcia całego szeregu osobników rekrutujących się z mętów podmiejskich.**

Rannego bandytę Obedzińskiego przewieziono w karetce pogotowia na oddział zamknięty szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, policji są już znane nazwiska pozostałych bandytów.

Lekarz spowodował śmierć pacjenta

„Gaz. Por." donosi:

We Lwowie zmarł właściciel składu perfumerji w Łodzi 34-letni Jakób Druker. Powodem śmierci kupca była niedbałość lekarza dr. Adolfa Goldschmiedta, zamieszkałego stale w Krakowie przy ul. Jasnej 10, a ordynującego w Morszynie.

P. Druker leczył się u dr. Goldschmiedta. Po kilkutygodniowej kuracji Druker postanowił wrócić do Łodzi, dr. Goldschmiedt początkowo nie chciał się na to zgodzić, w końcu zaaplikował pacjentowi zastrzyki, które miały przyśpieszyć wyzdrowienie. Dr. Goldschmiedt dokonał osobiście pierwszy zastrzyk, a ponieważ zabrakło mu czystego spirytusu, do odkażenia strzykawki, użył denaturatu. Wieczorem tego samego dnia Druker dostał silnej gorączki, dochodzącej do 40 stopni. Mimo to kupiec chciał wyjechać do Łodzi, ale dr Goldschmiedt wywiózł go do Stryja, gdzie umieścił go w szpitalu powszechnym.

Zwołano następnie konsyljum lekarzy lwowskich, które orzekło, że wobec daleko posuniętego zakażenia krwi niema już żadnej nadziei na udzielenie pomocy choremu. Druker umarł. Zrozpaczona wdowa złożyła skargę do prokuratora z prośbą o pociągnięcie do surowej odpowiedzialności dr Goldschmiedta. Sprawa ta została przekazana sądowi krakowskiemu w miejscu stałego pobytu lekarza.

Wykrycie afery oszukańczej

Przez władze śledcze w Krakowie i w Sosnowcu poszukiwany jest aferzysta Stanisław Majewski. Majewski dokonał malwersacyj oraz zdefraudował kilkanaście tysięcy zł.

Majewski przybył do Krakowa gdzie założył biuro „Lamus" przy ul. Radziwiłłowskiej. Zaangażował on inkasentów i innych pracowników, od których pobrał większe kaucje.

Majewski podawał się w Krakowie za Stefana Chodackiego vel Chodakiewicza. Po kilku tygodniach uciekł nagle, nie wypłaciwszy pracownikom ich należności. Obecnie władze ustaliły, że Majewski jest identyczny z osobą Chodakiewicza. Majewski poszukiwany jest przez sądy w Krakowie, Sosnowcu i Białymstoku.

Widmo sądu doraźnego

Fakt ujęcia sprawców, morderstwa przy ul. Pańskiej, którzy zdołali się wymknąć poza Kraków, jest żywo komentowany i opinja oczekuje z dużem zaciekawieniem na dalsze rewelacyjne szczegóły w tej sprawie.

Dochodzenia w tej sprawie trwają nadal. Dopiero po ich zakończeniu zostanie ustalony termin rozprawy doraźnej, która odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Repertuar.

Teatr Miejski „Słowacki"

Kina.

Adria: „Bezdomni"
Appollo: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Jego ekscelencja subjekt"
Bagatela: „Poczwórny kochanek"
Promień: „Światła wielkiego miasta"
Świt: „Przed maturą"
Słońce: „Ludzie hotelu"
Sztuka „Zdobyć cię muszę"
Uciecha: „King Kong"
Wanda: „Dzieje grzechu"

RADJO

Sobota, 7 października br.

G. 11.30 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Muzyka lekka, 12.30 Dziennik popołudniowy, 12.35 Koncert, 15.30 Komunikat gosp. 15.55 Muzyka z płyt, 16.20 Odczyt ze Lwowa, 16.55 Koncert, 17.45 Audycja dla chorych, 18.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy z Wilna, 19.00 „Co słychać w świecie", 19.15 Rozmaitości, 19.25 Kwadrans literacki, 20.00 Koncert, 21.00 „Skrzynka pocztowa", 21.15 Koncert chopinowski, 22.00 Odczyt, 22.15 Wiadomości sportowe, 23.05 Muz. taneczna.

Listopadowa kadencja sędziów przysięgłych

W dniu 6 listopada br. rozpocznie się w krakowskim sądzie okręgowym karnym kadencja sądu przysięgłych. Na kadencję tę zostały wylosowanych 30 sędziów przysięgłych głównych oraz 15 zastępców sędziów przysięgłych.

Aresztowanie oszusta

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Mesterowicza Józefa, lat 19, który przyszedł do sklepu z przyborami kościelnemi Józefa Cebalskiego przy ul. Szewskiej 22, gdzie przedstawił się jako kandydat na zakonnika w klasztorze OO. Redemptorystów w Podgórzu, pobrał na rachunek tegoż klasztoru towary wart. 250 zł. i oddalił się. Po jego odejściu Cebulski porozumiał się z klasztorem OO. Redemptorystów, gdzie oświadczono mu, że podoboy osobnik tamże nie jest znany. Mesterowicz został przytrzymany, towaru mu odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Wiadomości z kraju

Elektromonter zabity prądem

Kontrolujący przewody elektryczne o wysokiem napięciu w transformatorze kolejowym przy dworcu kolejowym w Gdyni 46-letni elektromonter Bolesław Wiśniewski, wskutek własnej nieostrożności uległ śmiertelnemu porażeniu prądem elektrycznym o wysokiem napięciu.

Hitlerowcy polscy przeciw Pożyczce Narodowej

W dyrekcji policji w Król. Hucie odbyła się rozprawa przeciwko 11-letniemu Ginterowi Knapikowi, uczniowi gimnazjum niemieckiego i 13-letniemu Walterowi Paskowi, oskarżonemu o to, że 10 września zrywali afisze o pożyczce narodowej z murów domu w Król. Hucie.

Knapika upominano i ze względu na wiek oddano pod dozór rodzicielski' 13-letniego Paska ukarano grzywną w wysokości 10 zł. z ewentualną zamianą na dzień aresztu.

Kolejarz zamordowany

Skierniewice mają sensację, która postawiła na nogi całe miasto.

Pod ciosami siekiery padł z ręki swej dawnej służącej i jednocześnie przyjaciółki konduktor kolejowy Ignacy Rzewuski, liczący lat 50.

Przed kilku dniami Białkowska przyszła, by upomnieć się o alimenty z siekierą, grożąc, że w razie odmowy, zabije go następnie uderzyła go obuchem siekiery w tył głowy, Cios był tak silny, iż Rzewuski zmarł po kilku godzinach.

Białkowską aresztowano.

Kamienicznik pobił lokatorkę

W dniu wczorajszym do komisarjatu policji w Częstochowie zgłosiła się Goldberg Hindla, zamieszkała ul. Narutowicza 9, Goldbergowa złożyła zameldowanie, że właściciel domu w którym mieszka — Zajdel Gąsiorowski dotkliwie ją pobił. Policja wszczęła dochodzenie.

Napad rabunkowy na profesora

Wczoraj dokonano w Stanisławowie napadu rabunkowego na prof. gimnazjalnego S. Goldblatta. Oto w nocy banda opryszków dostała się do mieszkania, jeden z bandytów owinął przerażonego profesora w kołdrę i przyłożywszy mu browning do swej skroni, groził zastrzeleniem, gdyby się poruszył. Równocześnie inni napastnicy zajęli się szukaniem pieniędzy. Bandyci zrabowali 612 zł. poczem ulotnili się...

Okazało się, że napadu na profesora Goldblatta dokonał Tadeusz Janiak, kochanek Heleny Jasińskiej (służącej prof. Goldblatta) za jej namową. Jasińską aresztowano.

Sekretarz sądu na ławie oskarżonych

Na wokandzie sądu okr. w Warszawie znajdzie się sprawa b. sekretarz 4 oddziału sądu grodzkiego, Juljana Breslera, który podstępnie uzyskał podpis sędziego Wilczyńskiego na decyzji, mocą której została wstrzymana licytacja nieruchomości H. Weinstoka.

Kradzież dokumentów dyplomatycznych

Pisma rumuńskie podają sensacyjną wiadomość o kradzieży dokumentów dyplomatycznych w pociągu pospiesznym Bukareszt—Warszawa, które sekretarz Wolpiński z konsulatu polskiego w Kiszyniowie otrzymał polecenie przewiezienia do Warszawy pewnych ważnych dokumentów. które wiózł w małej ręcznej walizce.

Plutonowy zastrzelił narzeczoną

Niedawno podaliśmy wiadomość o tajemniczem samobójstwie urzędniczki centrali telefonów Kazimiery Jarosz we Lwowie. Przypuszczano wówczas że denatka, wystrzałem z rewolwaru popełniła samobójstwo. Tymczasem rodzice samobójczyni złożyli w prokuratorji sensacyjne zameldowanie jakoby Jarosz została zastrzelona przez narzeczonego, plutonowego, jednego z pułków lwowskich. Dalsze dochodzenie trwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku